Cena 10 hal.

Nr. 349. Kraków, Wtorek 13. Lipca 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. Za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadesłane należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Przesilenie wewnętrzne w Rosyi.

W miarę niepowodzeń orężnych Rosyi odczuwać się tam daje skłonność do zmian i zapoczątkowania nowej ery ustroju. Artykuł „Kuryera Warszawskiego" p. Bolesława Koskowskiego, omawiający dymisyę Makłakowa, ministra spraw wewnętrznych, który powtarzamy za „Kuryerem Poznańskim", charakteryzuje znamiennie przesilenie wewnętrzne w Rosyi. Ustępuje więc Makłakow jako najbardziej odpowiedzialny czynnik za „nieprzygotowanie" społeczeństwa rosyjskiego do wojny i za całą politykę wewnętrzną Rosyi w ostatnich latach.

Rosya dopiero po ostatniej klęsce spostrzega swe błędy, sili się zastąpić reakcyonistów ludźmi nowoczesnymi. Chce powołać do życia Komitet obrony krajowej, jak głoszą dzienniki rosyjskie, z bardzo daleko sięgającemi pełnomocnictwami, w którym wpływ decydujący mają mieć członkowie Dumy i Rady Państwa. Z taktyki Rosyi spodziewać się należy, że dalsze losy wojny będą miernikiem dla zapowiadanych reform, o których myślano także w „zaczątkach ery konstytucyjnej a kończącej się później jak najdalej idącą reakcyą".

Wspomniany powyżej artykuł „Kuryera Warszawskiego" brzmi, jak następuje:

„Dymisya ministra spraw wewnętrznych, Makłakowa, przypada właśnie na chwilę, kiedy w Rosyi zrozumiano już prawie powszechnie że olbrzymie zadania bieżące, stojące przed tem państwem, nie mogą być rozstrzygnięte bez ścisłego i zgodnego współpracownictwa rządu i społeczeństwa. Oczywistość tego postulatu przenikała nawet do kół, do niedawna opierających się całą siłą swych wpływów udziałowi żywiołów społecznych w kierowaniu sprawami państwowemi. Czego nie mogły dokonać lata wytężonych usiłowań społecznych, to sprawiła w dziesięćkroć szybszem tempie wojna dzisiejsza z jej nowemi, nieznanemi dotychczas, wymaganiami i warunkami.

Lata, kiedy wojna była prowadzona jedynie przez armie i rządy, przeszły już dawno. Dzisiaj poza techniką wojenną i sztuką strategiczną potrzeba jeszcze całego szeregu warunków, aby wolno było liczyć na zwycięstwo. Warunki te mogą być wypełnione jedynie przez ludność, nie biorącą bezpośredniego udziału w wojnie, pracującą gospodarczo, produkującą zapasy techniczno-wojskowe, żywnościowe i inne, udzielającą dobrowolnej pomocy sanitarnej, organizującą skłócone przez wojnę życie gospodarcze na nowych zasadach, przez ludność słowem samodzielną, gorliwą i ofiarną. To też na Zachodzie ministrowie zwracają się teraz bezpośrednio do narodu, zapraszając go do współpracownictwa, wręcz uzależniają powodzenie wojenne od natężenia społecznych sił produkcyjnych i organizacyjnych.

Ale na Zachodzie zadanie obecne narodów jest wielce ułatwione przez ich poprzednie przygotowanie historyczne. Jeżeli wyniki wojny zależą nietylko od wyćwiczenia i dzielności wojska, ale także od doświadczenia i umiejętności organizacyjnej społeczeństwa, to trzeba przyznać, że społeczeństwa zachodnie były pod tym względem nieskończenie lepiej od rosyjskiego przygotowane w przeszłości.

(Cztery wiersze wykreślone przez cenzurę rosyjską).

Konieczność wyjścia, przynajmniej w pewnym stopniu, poza ramy biurokracyi i korzystania z pomocy społecznej była w Rosyi zrozumiana prawie zaraz po wybuchu wojny. Zrozumienie to stało się tem łatwiejsze, że wojna okazała się w społeczeństwie rosyjskiem głęboko popularną. To też widzimy tam organizowanie się społeczne na taką skalę, jaką uważano jeszcze przed rokiem za niemożliwą i niedościgniona. Powstał związek wszechrosyjski ziemstw, rzecz, przed którą ostrzegał nie tak dawno jeszcze hr. Witte; za ich przykładem poszły miasta, jednocząc się także w związek ogólno-miejski. Utworzyły się w ten sposób ośrodki, skupiające olbrzymie poprostu masy społeczne.

(Cztery wiersze wykreślone przez cenzurę rosyjską).

Obok ziemstw i miast wystąpiły inne związki społeczne, jak: Towarzystwo wolnoekonomiczne, Towarzystwo im. Pigorowa, komitet posłów do Dumy, tudzież wiele innych, miejscowych. Około nich zaś zaczęły się grupować zrzeszenia mniejsze, mające jednak ten sam cel: organizowanie społeczeństwa do pomocy w potrzebach wojennych. Troska o chorych i rannych, posyłanie do armii odzieży, żywności itp., urządzanie pociągów kąpielowych i desinfekcyjnych — te pierwsze zadania pomnożyły się przez opiekę nad rodzinami żołnierzy, zbieranie składek itd.

Wszystko to jednak, lubo użyteczne i poprostu niezbędne, okazało się niewystarczającem. Powstały bowiem inne, może jeszcze donioślejsze potrzeby, o których zaspokojeniu nie można było myśleć bez zainteresowania społeczeństwa, bez jego udziału i nawet bez jego entuzyazmu. Wyrazem rzeczonych potrzeb stał się niedawno odbyty w Piotrogrodzie zjazd przemysłowo-handlowy, którego uchwały dotyczyły powiększenia produkcyi technicznej w państwie i radykalnego jej zorganizowania. Zadanie takie może być wykonane jedynie przy udziale i nawet pod kierownictwem sił społecznych, ześrodkowanych w jednym organie centralnym, ale jednocześnie działającym decentralizacyjnie.

W ten sposób krąg pełnomocnictw społecznych, bardzo ważnych, bo dotyczących najgłębiej żywotnych interesów państwowych rozszerza się coraz bardziej, łamiąc dawne formy i tradycyjne poglądy. Zjednoczenie sił państwowych nie daje się urzeczywistnić w formie centralizacyi biurokratycznej. Przytem okazało się, że jeśli Rosya mogła zdobyć się na jakąś organizacyę społeczną, oddającą rzetelne usługi sprawie wojennej, to jedynie dlatego, iż otrzymała już była pewne wychowanie państwowe w instytucyach samorządnych. Wymowa tego faktu stała się oczywista nawet przedstawicielom zupełnie odmiennych pojęć o administracyi państwowej. Słychać też coraz częściej ministrów rosyjskich, odzywających się bezpośrednio do społeczeństwa, wzywających je do pracy, stawiających współpracownictwo rządu z narodem za „conditio sine qua" powodzenie.

Nie wszyscy jednak przedstawiciele rządu podzielali w jednakowym stopniu myśl wciągnięcia społeczeństwa do pracy, stanowiącej dotychczas monopol sfer biurokratycznych: gdy zaś życie nakłaniało się do ustępstw przed koniecznościami, to wyczerpywali swą energię na godzenie rzeczy i zasad, nie dających się pojednać do tego typu mężów stanu należał, zmarły niedawno minister oświaty Kasso, tutaj także zaliczyć należy byłego ministra spraw wewnętrznych, Makłakowa. Łatwość, z jaką p. Makłakow stargał swe młode siły właśnie wówczas, kiedy dla ich rozwinięcia otworzyło się pole bezmierne, świadczy najlepiej, iż działacze państwowi starego autoramentu nie mogą podołać zadaniom nowym, stającym przed Rosyą głównie pod naciskiem doby wojennej.

(Dwa wiersze wykreślone przez cenzurę rosyjską).

Wyrośli w kole idei przeżytych, nie mają dosyć plastyczności, aby ująć rzeczy z nowego punktu widzenia.

Że mężowie stanu w rodzaju p. Makłakowa nie nadają się już do nowoczesnej administracyi państwowej, świadczy o tem nietylko szybki proces ich nużenia się, ale również sposób, w zwolnione przez nich miejsca bywają zajmowane przez innych ludzi. Po p. Kasso nastąpił hr. Ignatiew, pozyskujący sobie coraz lepsze imię w kołach społecznych rosyjskich, interesujących się postępem oświaty; po p. Makłakowie nastąpił ks. Szczerbatow, homo novus zapewne, ale cieszący się opinią człowieka światłego i pojmującego ducha czasu. I o kilku innych wysokich mianowaniach możnaby także powiedzieć, że nie poszły torem utartym.

W Rosyi współczesnej widać już zaczątki energicznej rewizyi ustalonych, zdawało się, i zesztywniałych poglądów na zadania państwowe wnętrzne. Niesłychane wstrząśnienie wojenne okazuje się tu w dziedzinie wewnętrzno-organizacyjnej bardziej twórcze, niż na Zachodzie, gdzie właśnie nastąpiło zawieszenie najżywszych nawet dotychczas spraw społecznych. Tem bardziej procesu tego należy oczekiwać co do dziedziny zewnętrznej, bo wojna przecież do tego daje i to potężne pobudki. Przemiany zaś wymagają i wymagać będą zapewne nadal nowych ludzi, nie obciążonych tradycyami, kategorycznie krępującemi myśl i wolę. Dlatego ustąpienie p. Makłakowa uważać należy za logiczny skutek biegu rzeczy. **B. K.**

Odpowiedź rządu niemieckiego na notę amerykańską,

W dniu 9 b. m. ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Berlinie doręczona została odpowiedź niemiecka na drugą notę amerykańską w sprawie „Lusitanii" z dnia 10 czerwca. Notę niemiecką podajemy poniżej w dosłownem streszczeniu:

„Rząd niemiecki podnosi na wstępie z zadowoleniem, że rząd Stanów Zjednoczonych usiłuje w wojnie obecnej bronić zasad sprawiedliwości i ludzkości i zapewnia, że zarówno u narodu jak u rządu niemieckiego te usiłowania znajdą jaknajsympatyczniejsze echo. Równocześnie rząd niemiecki stwierdza z wdzięcznością, że rząd amerykański w nocie swej z 15 maja przypomniał dotychczasowe zasługi Niemiec w dziedzinie praw wojny morskiej.

Istotnie już od czasów Fryderyka Wielkiego do dziś amerykańscy i niemieccy mężowie stanu pracowali zawsze wspólnie w kierunku zapewnienia wolności mórz i opieki dla międzynarodowego handlu oraz w celu przeprowadzenia postępowych zasad na polu wojny morskiej. Tak samo przy początku wojny obecnej Niemcy chciały się zastosować do deklaracyi londyńskiej normującej wojnę morską i gotowe były temsamem do jaknajbardziej ludzkiego sposobu prowadzenia wojny, aby równocześnie wolność mórz dla wszystkich w równej mierze była zapewnioną. Rząd niemiecki nie wątpi, że przy układzie pokojowym, a może już wcześniej będzie można ułożyć stosunki w tym sensie.

Jeżeli jednak podczas dotychczasowego przebiegu wojny zasady te były ciągle łamane, to wina za to nie spada na rząd niemiecki. Rząd amerykański wie, jak od samego początku wojny nieprzyjaciele Niemiec starali się z zupełną bezwzględnością odciąć je zupełnie od zamorskich krajów centralnych. Najprzód w listopadzie r. z. Anglia ogłosiła Morze Północne za teren wojenny; tem samem wstrzymała całą żeglugę na tem morzu i uniemożliwiła zupełnie prawnie dozwoloną żeglugę Niemiec z krajami neutralnymi, ogłaszając równocześnie przez usta swego premiera gabinetu, że jednem z głównych zadań Anglii jest uniemożliwienie dowozu środków żywności z zagranicy do Niemiec. Od 1-go marca r. b. Anglia konfiskuje na statkach neutralnych wszelkie towary pochodzące z Niemiec lub przeznaczone dla Niemiec, aby w ten sposób podciąć zupełnie niemiecki handel zamorski.

W takich warunkach rząd niemiecki zmuszonym został w lutym r. b. do ogłoszenia wojny handlowej prowadzonej przez łodzie podwodne. Do metod nieprzyjacielskich musieliśmy dostosować wojnę przez łodzie podwodne prowadząc walkę o nasz narodowy byt i o stały pokój.

Rząd niemiecki zamierza oszczędzać poddanych państw neutralnych, lecz przyznaje sam, że interesy ich narażone są przez ten nowy sposób prowadzenia wojny. Niemniej rząd amerykański powinien uznać, że w wojnie narzuconej Niemcom przez nieprzyjaciół, rząd niemiecki usiłować musi bronić za wszelką cenę życia poddanych swoich. Inaczej wobec Boga i historyi winien byłby złamania tych zasad najwyższej ludzkości, na których polega fundament każdego życia państwowego.

W straszliwy sposób ujawnił wypadek „Lusitanii", jak życia ludzkie są narażone przy metodach wojennych naszych nieprzyjaciół. Ponieważ angielskie statki handlowe mają rozkaz zatapiać niemieckie łodzie podwodne, różnica pomiędzy handlowymi a wojennymi okrętami przestała istnieć. Gdyby komendant łodzi mającej zatopić „Lusitanią" dałby podróżnym czas do opuszczenia okrętu, jego własna łódź byłaby zatopioną. Zresztą „Lusitania" nie byłaby tak prędko poszła na dno, gdyby na jej pokładzie nie były skrzynie pełne amunicyi i materyałów wybuchowych przeznaczonych dla naszych nieprzyjaciół.

Aby zachować dobre stosunki wobec Stanów Zjednoczonych, rząd niemiecki zapewnia raz jeszcze, że statki amerykańskie nie będą zatapiane i że życie poddanych amerykańskich na statkach neutralnych nie ma być narażone.

W tym celu niemieckie łodzie podwodne otrzymają rozkaz, aby dawały swobodnie przejeżdżać amerykańskim statkom pasażerskim, które jako takie będzie można rozpoznać, lecz rząd niemiecki ma nadzieję, że władze amerykańskie nie dozwolą tym statkom zabierać kontrabandy dla nieprzyjaciół Niemiec.

W razie gdyby liczba statków amerykańskich była niedostateczną dla podróży obywateli amerykańskich przez Ocean Atlantycki, rząd niemiecki zapewniłby również wolny przejazd pasażerskim okrętom neutralnym pod flagą amerykańską, a nawet czterem pasażerskim statkom nieprzyjacielskim, o ileby przejęte były przez rząd amerykański. Co do poszczególnych punktów tego układu nastąpiłaby specyalna umowa między amerykańskiemi a niemieckiemi władzami marynarki.

W takich warunkach obywatele amerykańscy nie potrzebowaliby już udawać się do Europy na statkach nieprzyjacielskich i gdyby życie neutralnych obywateli na takich statkach było narażone, rząd niemiecki nie mógłby za to przyjąć żadnej odpowiedzialności.

Na koniec prezydent Stanów Zjednoczonych zapewnił, że gotów jest pośredniczyć między Niemcami a rządem wielkobrytańskim w celu zmian dzisiejszych form wojny morskiej. Rząd niemiecki z tego pośrednictwa zawsze chętnie skorzysta i ma nadzieję, że doprowadzi ono do celu".

Wieści ze Lwowa.

Rosyanie cofając się ze Lwowa, liczyli się widać z tem, że niebawem tam powrócą i starali się niedawać powodu do skarg. Szeremetiew po ściągnięciu całej załogi, aby zapobiedz rabunkom, powołał do służby w mieście swój pułk dragonów, rozkazując baczną zwracać uwagę na cofające się treny i motłoch uliczny, który rozpoczynał tu i ówdzie rabować.

Doniesiono do Banku Przemysłowego, że proletaryat ze Zniesienia i Zamarstynowa dobiera się do finansowanych przez wspomnianą instytucyę fabryk: konserw i obuwia. Prokurzysta banku otrzymawszy nakaz do wyjazdu, skrył się, jako delegatkę do Szeremetiewa wysłano urzędniczkę Banku z doniesieniem o rabunku. Prośba odniosła skutek, natychmiast wysłano sotnię kozaków, która kilku strzałami odpędziła rabujących drabów ze Zniesienia i Zamarstynowa, którym pomagały przy tej robocie rosyjskie treny. Skończyło się jednak na minimalnych szkodach w zniszczeniu części parkanu i skradzeniu niewielkiej ilości butów, które policya wyławia skutecznie na targowicach.

Skrzynie ze srebrem i kosztownościami, które miał uwieźć Batiuszka Eulogiusz z mieszkania Dyrektora Banku Przemysłowego Dra Szarskiego, były to skrzynie napełnione dewocyonaliami, obrazami, broszurami, wogóle aparat, przy pomocy którego Eulogiusz nawracał

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

15

XII.

Lord Loveland znika.

Loveland wyszedł z sali jadalnej hotelu Waldorf Astoria, nie wiedząc, co mu uczynić należy.

Pierwszem jego pragnieniem było ukarać tych, którzy go znieważyli. Ale w jaki sposób? Pytanie to dzwoniło mu w głowie. Dżentelman nie może rzucić się na zarząd, hałasować i bić. „Zarząd" wydaje się rzeczą nietykalną, niedościgłą.

Waldemar zrazu chciał iść do biura hotelowego i tam zrobić z kimkolwiek awanturę, lecz inna myśl wydała mu się odpowiedniejszą dla jego godności: lepiej było wrócić do swych pokojów i stamtąd zażądać, aby się stawił do rozprawy ktoś z dyrekcyi hotelowej.

Postanowienie wykonał.

Wkrótce zjawił się u niego jegomość lat średnich, przyzwoitej powierzchowności, a gdy Loveland zapytał:

— Czy pan jesteś dyrektorem hotelu?

— Ja reprezentuję dyrekcyę, — odpowiedział nowoprzybyły.

— To dobrze — rzekł Loveland. — Chciałbym wiedzieć, co to znaczy?

I wskazał na list maszynowy i dwa dołączone do niego rachunki.

Urzędnik nie spojrzał nawet na papiery; których treść widocznie dobrze mu była znana.

— To znaczy, że jesteśmy w tem przykrem położeniu, iż natychmiast potrzebujemy oswobodzić pokoje, przez pana zajęte — odpowiedział.

— Więc ten list naprawdę dla mnie był przeznaczony?

— Niezawodnie.

— Dlaczegóż zatem z rana wynajęto mi pokoje, które wieczorem są potrzebne dla kogo innego?

— Tego panu nie mogę wytłomaczyć. Wiem tylko, że są potrzebne.

— A gdybym odmówił?

— Myślę, że pan tego nie zrobi.

— To prawda, — odparł Waldemar. — Nie zostałbym, choćbyście mi za to płacili. Ale co do zapłaty, to dziś wieczór jestto dla mnie niemożliwe. Musicie czekać do jutra rana, póki pieniędzy nie odbiorę... z banku.

— Czekać nie możemy, — odrzekł tamten żywo. — Jeśli pan nie jest w stanie zapłacić, zatrzymamy rzeczy pańskie, póki się pan z długu nie uiści.

Loveland spojrzał mu prosto w oczy.

— Czy to nie za bezwzględnie? — zapytał z szyderstwem. — W sposób nieoczekiwany i ubliżający wyrzucacie mnie z hotelu i każecie mi wynieść się gdzieindziej... bez rzeczy. Czy tak zwykli postępować Amerykanie wobec cudzoziemców?

— Tak musimy postępować wobec niektórych cudzoziemców, — — odpowiedział członek zarządu z tajemniczym uśmiechem.

— Owszem, mam szczery zamiar wynieść się stąd natychmiast, lecz rzeczy zabiorę ze sobą, — rzekł Waldemar.

— Musi pan wprzód zapłacić rachunek. Takie jest prawo, a nasza policya ściśle dba o jego wykonanie. Na pańskiem miejscu, starałbym się uniknąć zajścia z policyą. Gdy raz wezmą kogo w swoje ręce, długo trwać może, zanim wypuszczą na wolność.

Loveland obie ręce zacisnął nerwowo, aby nie znieważyć czynnie zastępcy dyrektora. Nie chciał bowiem zaczynać swego występu w Nowym Jorku od ordynarnej bójki. I tak dość smutnie wszystko się układało, lecz dotąd nie zaszło jeszcze nic takiego, z czegoby się jutro nie mógł śmiać z pewną dozą goryczy oczywiście. Lecz słyszał już straszne rzeczy o policyi nowojorskiej, o trzymaniu w areszcie bez końca zupełnie niewinnych obywateli angielskich, o różnych oszczerstwach, jakie przy tej sposobności wypisują gazety, mające echo w pismach londyńskich.

Słyszałem o tem wszystkiem, a czy to było prawdą, czy nie, Loveland nie mógł jednak ryzykować czegoś podobnego dla siebie. Zanadto wybitną był osobistością.

Jednakże w ostrzeżeniu, jakie otrzymał, brzmiało wyraźnie, jakby coś w rodzaju pogróżki.

Traktowano go, jakby uciekającego z Europy zbrodniarza, a choć Waldemar domyślał się, że Cadwallader Hunter przyczynił się w pewnym stopniu do tego tak przykrego położenia, nie mogło mu się pomieścić w głowie, aby za niegrzeczność, wyrządzoną jednemu, wszyscy Amerykanie sprzysięgali się razem przeciw niemu, i że zato jedynie wyrzucano go z hotelu.

Loveland nie wpadł na żaden inny domysł, a jego zimny i milczący towarzysz nie chciał odpowiadać.

— Kufry moje i zawartość ich przenosi o wiele moją należność hotelową, — rzekł Waldemar.

— Już słyszeliśmy nieco o wartości tej garderoby, — brzmiała znacząca odpowiedź.

Waldemar zagryzł usta. Zapomniał był na chwilę o kradzieży Foxhama, teraz więc ogarnęła go wściekłość nanowo. Wyraźnie sługa hotelowy rozgłosił smutny epizod przy rozpakowaniu kufrów.

Lord Loveland zamilkł na chwilę, obliczając w pamięci, ile mogą być warte w gotówce rzeczy, których używał na okręcie, nie nowe wprawdzie, ale w dobrym stanie, wraz ze srebrnemi przyborami z jego nesseseru, marnym zegarkiem stalowym, noszonym w miejsce zastawionego, i najskromniejszemi spinkami podróżnemi wyboru Foxhama.

— Mojem zdaniem, — odezwał się przedstawiciel dyrekcyi, — sprzedaż przedmiotów, należących do pana, zaledwie pokryje nasz rachunek.

— Nie radziłbym waszemu zarządowi sprzedawać moich rzeczy! — zawołał Loveland.

— Czekać będziemy do zwykłego w takich razach terminu.

— Zwracam tylko uwagę, że ja mam już słuszne, prawne pretensye do zarządu hotelowego i że ich będę dochodził. Więc byłoby lepiej nie dodawać nowych.

Urzędnik uśmiechnął się.

— To nam snu nie zakłóci — odpowiedział.

Loveland chciał go zmiażdżyć wzrokiem, ale to nie było jakoś łatwo.

— Powiedziałem teraz wszystko, com miał do powiedzenia, — rzekł lodowatym tonem, — możesz pan iść, a gdy będę gotów do oddania pokojów, dam znać.

— Prosiłbym, aby mogło to być załatwionem w przeciągu pół godziny, — brzmiała grzeczna odpowiedź, — lecz ja tu zostać muszę do końca.

— Cóż za upodobanie w mojem towarzystwie? — spytał Loveland, podnosząc brwi.

— Zatrzymują mnie tu na równi przyjemność i obowiązek, — odparł urzędnik z pewnym odcieniem humoru.

— Może się to panu wydać dziwnem, ale ja nie chcę, abyś tu został, — rzekł Waldemar sarkastycznie.

— Przykro mi, ale słuchać pana nie mogę.

— Cóż u dyabła! myślisz pan, że hotel podpalę?

— O! nie, ale są inne rzeczy, które zrobić możesz.

— Cóż takiego? Byłbym jednak ciekaw wiedzieć.

— Skoro pan chcesz koniecznie, to powiem otwarcie, że kazano mi dopilnować, abyś pan nie usunął jakiego wartościowego przedmiotu.

— Na Jowisza! to tak? A czy to są rzeczy moje, czy wasze?

— „To, co wczoraj twoje, jest dzisiaj naszem" mówi panna młoda przy ślubie, — odparł członek zarządu.

Waldemar miał ochotę śmiać się. On, margrabia Loveland, oficer grenadyerów gwardyi, ma być pilnowany, aby nie ukradł hotelowego mydła, lub nie schował własnej szczotki od zębów!

Bladł, czerwieniał, i znowu bladł. Gdyby, jednem słowem, mógł hotel rozsypać w gruzy i sam się w nich zagrzebać, byłby to niezawodnie uczynił. Miał dziecinne przekonanie, że im większą przykrość i niewygodę sam sobie teraz wyrządził, na tem dotkliwszy żal narazi zarząd hotelu.

Dobrze więc! weźmie za słowo; wyjdzie z domu tego tak, jak stoi, nie zabierając nic, zostawiając im wszystko.

To winę ich uczyni dwa razy większą, gdy przyjdzie wreszcie do wyjaśnień, a przyjść musi niedługo, może następnego rana. Wtedy będą go szukali i prosili, aby powrócił, za jakąbądź cenę, lecz nic go już nie zmusi do przekroczenia progu Waldorf Astorii, nawet gdyby wszyscy akcyonaryusze u nóg jego leżeli. Nie weźmie nawet paltota, a jeśli dostanie zapalenia płuc, tem gorzej dla tych zuchwalców.

Nie dba już o to, co się z nim stanie. Było mu na sercu tak, jak za dziecinnych lat, gdy niesprawiedliwy pedagog dał mu burę, lub chciał go ukarać. Wówczas, pamięta, pragnął natychmiast umrzeć, albo dostać ataku konwulsyi, w celu przerażenia swego prześladowcy.

Na stole leżała czapka, jedyne nakrycie głowy, jakie posiadał; wziął ją do ręki i poddał inspekcyi wroga.

— Twierdzisz pan, że wszystko, co moje, jest waszem, — rzekł szyderczo. — To kosztowało siedem szylingów, a teraz warte jest może dwa. Płacę za to. Nie mam innych pieniędzy nad tę półkoronę, czyli dwa szylingi i pół. Resztę proszę sobie zatrzymać.

Położył na stole ruchem niedbałym jedyny większy pieniądz, jaki posiadał i wyszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

owieczki na łono „matiuszki Rossii". Widać ,że spora miał tego wszystkiego, jeżeli sprawozdawca owego pisma doliczył się aż kilkunastu fur. Jak twierdzą Lwowianie, zupełnie nie spieszyło się Eulogiuszowi żegnać Galicyę, gdzie misyc jego bardzo pokaźne przyniosły owoce. Nie potrzebowano się uciekać do ołowianych pigułek, jak w Chełmszczyźnie, wystarczało słowo batiuszki, zawartość jego skrzyń i rubel, gdzie nie wystarczały inne argumenty.

Zabawne sceny miały miejsce przy przymusowym kwaterunku. Krewni i znajomi uchodźców obejmowali opiekę nad opróżnionemi ich mieszkaniami. Otóż siostra Eksc. Dawida Abrahamowicza, p. Podlewska, dowiedziała się, że Moskale chcą zająć mieszkanie brata dla jakiegoś wyższego oficera, który miał przyjechać do Lwowa. Nie pomagały prośby i starania, pozostał ostatni środek obronny, a mianowicie p. Podlewska położyła się do łóżka i oświadczyła kwatermistrzowi, że jest chora, lecz i ten wybieg nie skutkował i przysłano bowiem lekarza, który orzekł, że chora może być przeniesiona. Nadjechał jednak zapowiedziany oficer i gdy się dowiedział, że tak niechętnie przyjęto jego wizytę, pozostawił nadal w mieszkaniu p. Podlewską i dzięki temu Eksc. Abrahamowicz uniknął zaszczytu goszczenia w swym domu wojskowego dygnitarza rosyjskiego.

W pewnym majętnym domu żydowskim, zamierzono również zakwaterować oficera, lecz w takich wypadkach, gdy chodziło o mieszkanie żydowskie, kwatera pociągała za sobą zrabowanie mieszkania. Jako pośredniczka wystąpiła kucharka, która energicznie protestowała przeciw zajęciu mieszkania. Powodem kwaterunku było słuszne twierdzenie oficera, że mieszkanie jest własnością żydów, a upewniały o tem portrety, służące Moskalom za argument. Lecz przekonywujące i energiczne stanowisko wymownej kucharki uratowało przed gośćmi, którzy nieoszczędzali żydowskich mieszkań.

Lwowianie z niemałym także zachwytem wyrażają się o Eksc. Pinińskim, który obok Rutowskiego dzielnie bronił interesów miasta i ludności i ustawiczną interwencyą swą uchylił wiele trosk, jakie swe miały w swym zwolenczych rządów carskich. W ostatnich chwilach, gdy już ku rogatkom żółkiewskiej i janowskiej wkraczały nasze patrole, Szeremetiew ze swoimi dragonami zdążał ku rogatce łyczakowskiej.

Nie obeszło się bez gestu rycerskiego, który chciał okazać przed wyjazdem, wiedząc, że wieść o nim rozejdzie się po mieście. Otóż gdy już słychać było strzały walk ulicznych, wstąpił do szpitalika św. Zofii, gdzie złożył podziękowanie przełożonej SS. Miłosierdzia za staranną pielęgnacyę ciężko rannych i polecił ich nadal opiece Sióstr. Niebawem w górnej części ulicy Łyczakowskiej zaczęły padać strzały, gdzie nacierały już nasze patrole na cofających się z miasta Moskali i nieobeszło się tu także bez strat po stronie cywilnej ludności, która pomimo ostrzeżeń przypatrywała się ostatnim chwilom pobytu najeźdcy.

Szeremetiew lecz życzono mu w duchu, by kulturalno-wojskową swą misyę spełniał szczęśliwie w Petersburgu lub Moskwie. Szkoda wielka jednak, że Szeremetiewów nie było więcej w Galicyi, bo nie ponieśliby nie tak wielkich szkód od rabunków, jakie tu miały miejsce wszędzie, gdzie tylko pokazały się moskiewskie zagony, nie szczędzące mienia tych, których przyszły wyswobadzać.

Nasze instytucye finansowe nie ucierpiały od rabunku. Suma zagranicznych pieniędzy nie przenosi sumy wkładek obcych. W Banku krajowym i Banku Przemysłowym odbyły się zbadania ksiąg i wszystko znaleziono w najlepszym porządku.

Dyrektor cukrowni chodorowskiej p. Kremer jest już w drodze do Chodorowa, skąd spodziewane są pomyślne wieści. W Przeworsku zniszczono cukrownię, której reprodukcyę przynosi w przedostatnim numerze lipska gazeta ilustrowana, lecz przy niewielkim nakładzie kosztów, na które stać tę najpoważniejszą w tym kraju fabrykę, da się je w krótkim czasie przyprowadzić do poprzedniego stanu a nawet wprowadzić ulepszenia, jakich wymaga ostatni postęp w tej dziedzinie przemysłu. Jeszcze raz nadmieniamy, że we Lwowie nic nadzwyczajnego się niedzieje, najspokojniej jeździ się tam i z powrotem, lecz tylko ci, którzy uzyskali na to pozwolenie wojskowych władz. Wszelkie plotki jakie krążą po mieście, nie mają najmniejszego uzasadnienia.

Kilka uwag o skutkach wojny w stosunkach prywatnych.

Wojna toczyła się dawniej na pewnych tylko przestrzeniach i tylko między armiami, które dziś za „oddziały" uważać można — skutki objawiały się na pewnych miejscach i były zwykle przejściowe. Ustawodawstwo cywilne wspomina więc o wojnie mimochodem, jak o rzeczy nieprawdopodobnej, miejscowej i chwilowej. Nikt nie przewidywał, że wojna powoła nie armie, lecz całe masy ludowe, a linia bojowa ciągnąć się na setki kilometrów i będą posuwać się niszczącym nieprzerwanym łańcuchem przez całe szerokości państwa, niszcząc mienie i wszelkie stosunki życiowe na olbrzymich przestrzeniach, wywołując nawet za linią bojową przewrót kompletny.

Wpływ wojny nie ogranicza się jednak do tego obszaru „opracyj wojennych", lecz sięga w najdalsze zakątki państw. Pomijając tego rodzaju straty, zwiększenie ciężarów publicznych, oderwanie milionów ludzi od codziennych zajęć, trudniejsze do przejrzenia i ocenienia są skutki tych skutków, wpływ ich pośredni na prywatne stosunki obywateli. Na to wszystko ma kodeks cywilny słowo: „siła większa" (vis major) i „przypadek", ale zastosowanie tego pojęcia do każdego wypadku z osobna rodzi przeróżne trudności. Sędzia musi badać, aby w każdym wypadku — a tych będzie tysiące! —sprawiedliwie ocenić, czy istniała na szali siłę większą, przypadek, winę w rozmaitych jej stopniach, zaniedbanie, przeoczenie, przymus moralny, a nadto odróżnić osoby i fakty, które będą się chciały okryć płaszczykiem siły większej nakazu lub przymusu!

Niektóre sfery nie zdają sobie sprawy z tego, że anormalne czasy nie będą wieczne, że prawda wyjdzie na wierzch i będzie udowodnioną, że wrócą instancye, przed którymi przeprowadzić będzie można dowody zawinienia i pociągnąć do odpowiedzialności cywilne, pieniężnej, każdego bez względu na stan i rangę, że od tej pieniężnej odpowiedzialności za winę osobistą, nie można się uchylić odwołaniem na inne osoby, bo to, co najwyżej, rodzi z nimi solidarny obowiązek odszkodowania za pewne czyny i zarządzenia.

Wiele stosunków będzie się musiało uregulować ustawodawczo, ale najważniejsze zadanie przypadnie judykaturze sądowej i nie należy wątpić, że w niej znajdą satysfakcyę, przynajmniej pieniężną, wszyscy pokrzywdzeni. **Dr K. B.**

Notatnik.

Artur Śliwicki zarzuca demokracyi narodowej w Królestwie, iż wobec opinij rosyjskiej zniesławia „galicyjską robotę", a w szczególności odmawia wszelkiego znaczenia naszym Legionom. Wielopolski, którego spadkobiercami politycznymi chcą być narodowi demokraci, byłby tego nie uczynił; w domu zwalczał on ówczesny przeciwny sobie kierunek, ale na zewnątrz nie dyskredytował go, i dzięki temu właśnie zyskiwał ustępstwa. Głęboko słuszną jest krytyka Śliwickiego. Trzeba tylko dodać, że metoda, którą posługują się politycy narodowo-demokratyczni, nie jest, niestety, ich wyłączną własnością i nie przez nich dopiero została wynaleziona. To było już w r. 1830. Jeździł naówczas do Petersburga imieniem dyktatury warszawskiej hr. Jan Jezierski paktować z carem, zanim po stracie drogiego czasu przemówiły armaty. Jakże paktował? „Najniegodniej, jak tylko być może", zawiadamia nas Mochnacki. Jezierski złożył się jak scyzoryk i wszystko, co się stało w Warszawie, umniejszał. To była jego metoda. Nietylko przedstawił powstanie, jako dzieło drobnej garści uczniów i podoficerów, ale nie wahał się podać w wątpliwość moralnej wartości ruchu, przekonywując cara, że reszta Warszawy uzbroiła się „dla ochrony własności swej przeciw wzburzonemu pospólstwu". „Wystawiać carowi, mówi Mochnacki, że powstanie 29 listopada było zgrają rozbójników, nie był to zapewne najlepszy środek wyjednania jakichś koncesyj w Petersburgu pod wpływem insurekcyi". Car nie był zresztą bity w ciemię i n i e u w i e r z y ł. „Pojmuję, rzekł, że w pierwszych chwilach obywatele Warszawy uzbroili się dla bronienia swej własności, ale jak wytłomaczyć zbrojenia, nakazane w całym kraju, zaciągi nowych żołnierzy, te istne przygotowania do wojny?!"

Jan Jezierski obrócił się dawno w garść popiołu. Metoda jego natomiast okazuje się w Polsce niespożytą. **Z. O. P.**

Echa najazdu w Zarszynie.

(Własne sprawozdanie „Głosu Narodu").

Zarszyn, jedna z najpiękniejszych miejscowości ziemi sanockiej, najwięcej w tej okolicy ucierpiał z powodu wojny obecnej. Położony przy podkarpackim gościńcu i połączony z Posadą zarszyńską i Długiem jakby w jedną wielką miejscowość, wygodną był kwaterą dla przechodzących tędy wojsk szczególnie rosyjskich. Korzystali też oni z niej bardzo często, bo przez cały czas najazdu od 13 listopada 1914 do 10 maja br. z krótką przerwą od 15—21 grudnia. W tym czasie bawiły tutaj wojska sprzymierzonych. Przemarsz i pobyt Rosyan tak ludności dał się we znaki, że pamięć o nich w dalekie dojdzie pokolenia, budząc grozę i przerażenie. Często po 30 i więcej żołnierzy kwaterowało w jednej chacie, wypędzając ich mieszkańców na śnieg, do stodoł i stajni. Często w mieszkaniach ludzkich stawiano konie. Zabierali przytem najeźdźcy nie tylko wszelką paszę dla bydła, potem i bydło, ale i żywność dla ludzi. Kto nie schował swej żywności jako zboża, ziemniaków do dołu w ziemi lub innej dobrej kryjówki, ten ją stracił.

Ludzi bito nahajami i kaleczono szablami jeżeli kto odważył się bronić swej własności. Wielu nie spało całemi nocami pilnując przed rabunkiem, często naprożno, swej własności. I gdyby nie tren rosyjski i stacya kolejowa, gdzie można było czasem dostać środków żywności, wielu przymierałoby z głodu. Najboleśniejsze były dni w czasie świąt Bożego Narodzenia. W owym czasie panowała tutaj największa bieda. Na prośby ludności, aby nie zabierano im reszty środków do życia, odpowiadali Moskale z ironią: „Car ma dużo wszystkiego, po wojnie wszystkiego wam dostarczy".

Wszystko to jednak było tylko jakby przygrywką do koncertu w czasie bitwy w tej okolicy 10 maja br. Za uciekającymi Moskalami taki padał grad szrapneli i granatów, że zdawało się, iż nikt żywy z nich tu nie wyjdzie. Po ich ustąpieniu z Zarszyna widok przedstawił się nam straszny. Cały prawie Z a r s z y n, P o s a d a z a r s z y ń s k a i blizko połowa D ł u g i e g o stały w płomieniach. Co zostało po Moskalach stało się teraz pastwą ognia. Zniszczał wtenczas i p i ę k n y k o ś c i ó ł w ostatnich latach wielkim kosztem i staraniem odnowiony, dzieląc przez to losy swej parafii. Radość z powodu oswobodzenia i jarzma moskiewskiego mieszała się teraz z płaczem i rozpaczą ludności z powodu utraty mienia i dachu nad głową.

Obecnie ludność mieszka częścią w pozostałych niewielu domach, gdzie znowu ciasno jak za Moskali, częścią we dworze państwa W i k t o r ó w który wyszedł jako tako obronną ręką, częścią w zniszczonym browarze pana Zuckera i czeka lepszej doli ,aby módz zabrać się do odbudowy swych domów.

Odgłosy rosyjskie.

„Kuryer Warszawski" z dnia 25 czerwca br. powtarza za Polskiem Biurem informacyjno-prasowem w Piotrogrodzie co następuje:

W ciągu tygodnia ostatniego ubiegła prasa rosyjska specyalnie sprawą polską nie zajmowała się zupełnie. Jedynie pośrednio, bądź przy poruszaniu ogólnych zagadnień narodowościowych w państwie w pismach poważniejszych, bądź tropiąc intrygi żydowskie w organach o specyfistycznie nacyonalnym zabarwieniu, zahaczono o sprawy polskie.

Tak np. w „Birż. Wied." z dnia 11 bm. prof. A. Pogodin, poruszając kwestyę ułożenia się po wojnie stosunków międzysłowiańskich, sądzi, że podobnie jak stosunki pomiędzy Rosyą, Anglią, i Francyą będą wypływały z braterstwa, opartego na wzajemnym szacunku, tak samo należy się starać o utrwalenie wśród ludów słowiańskich wzajemnego „szacunku i solidarności interesów żywotnych". Zbliżenie pomiędzy społeczeństwami polskiem i rosyjskiem, zapoczątkowane w r. 1905, a które przyczyniło się do prześladowania Polaków w Niemczech i ostygnięciu dla nas Austryi jest poniekąd rękojmią, że nie będzie zbyt trudno przesłanki powyższe zrewalizować.

Ziemszczyzna nie może się jeszcze uspokoić z powodu znanego wywiadu w „Głosie Polskim" p. Hurki i odpowiadając na pewne zarzuty „Rjeczy", oświadcza dnia 7 bm. stanowczo, że pan Hurko zmienił swe poglądy na sprawę polską, lecz nie zmienił reszty swych poglądów zasadniczych na inne sprawy wogóle, albowiem „wojna nam dowiodła, na kim z innorodców Rosya nie może polegać, a kogo powinna się wystrzegać, jak zarazy" kończąc gorącym życzeniem, aby porozumienie z Polakami „trwało i po wojnie wiele, wiele lat"... Artykuł rzeczony pisał pan Glinka.

Ukazał się w Moskwie pierwszy numer nowego pisma „Nacyjonalnyja Problemy" (Zagadnięcia narodowościowe"), wydane przez Silberberga. W liczbie współpracowników z Polaków znajdujemy tam pp.: A. Babiańskiego, A. Lednickiego, prof. Baudouin de Courtenay, St. Grosterna, Kozłowskiego, Darowskiego; poza tem biorą w nowem piśmie udział Rosyanie, Litwini, Żydzi, Ormianie, Gruzini, Łotysze i in., jak np.: Amfiteatrow, Mereżkowskij, Dziwelegow, pos. Jezas, pos. Krym, Dżawachow, Landau, Bruckes Winawer, Tennison i w. in.

Potyczka z kozakami.

Jestem przy czwartym plutonie, t. j. na lewem skrzydle kompanii, dalej na prawo są: trzeci, drugi i pierwszy plutony. Rozłożyliśmy się na skraju lasu. Przed nami o 500 m. gościniec, równoległy do skraju lasu, wychodzi ze wsi. — Jest godzina 4-ta nad ranem. — Wedeta melduje mi tętent koni we wsi, podchodzę na sam skraj lasu. Ze wsi, aleją topolową wysuwa się oddziałek konnicy, może piętnastu. Siłę główną słychać z tyłu. Rozróżniam lornetką kaszkiety, a w rękach piki. Kozacy dońscy. Gdybym dał rozkaz strzelania teraz, to oni piorunem zwrócą konie nazad i znikną wśród chałup. Znam z tego kozaków. Podaję rozkaz: „nie strzelać", niech podjadą gościńcem przed front pierwszego plutonu, a wtedy kompania na całej swej długości otworzy skuteczny ogień. Te myśli piorunem przelatują mi przez głowę. Cisza. Na gościńcu trabują kozackie konie, tym swoim specyalnym krokiem. Jeden kozak jedzie przodem, na niewielkiej odległości od reszty, widocznie dopiero tuż za wsią rozwiną szyk zabezpieczający. Dwóch jeźdźców wysyła komendant na prawo pod las, gdzie my jesteśmy, czatujący. Słychać wyraźnie jego głos: na prawo, na prawo! Dwóch jeźdźców sadzi skosem od gościńca, pod las, który może kryć niebezpieczeństwo. Ziemia wyrzucana kopytami koni pyli się w kurzawie za nimi. Reszta swym kozackim trabem jedzie gościńcem. W porannym słońcu połyskują wierzchy kaszkietów; u jednego z tych dwóch, którzy ku nam podjeżdżają, widać spisę w ręce. Jadą, jadą po ziemi budzącej się pod słońcem, złoceni rannymi jego promieniami, tacy, jakby weseli życiem, skoczni. Lecz i nami i nimi kieruje „rozkaz". On stawia nas na przeciwko siebie. — Są może na wysokości trzeciego plutonu. Prawe zabezpieczenie, dwaj ci kozacy, są niedaleko lasu. Wtem pada przedwczesny strzał z trzeciego plutonu. Trudno, zwierzyna spłoszona, trzeba wyzyskać, co się jeszcze da. Czwarty pluton rozpoczyna ogień. Dwa konie leżą na roli, dwa bez jeźdźców biegają. Ranni i nieranni pozbawieni koni zbiegają do rowu przy gościńcu. Reszta na koniach rozlatuje się i kieruje do wsi. Rowem, chyłkiem, przebiegają kaszkiety w stronę gościńca, więc równolegle do nas i linią tyralierską otwierają ogień na las. Ładna historya! w ten sposób cała sotnia, lub więcej, spieszona, może z ukrycia nas strzepać. Ale głowa na karku. Przychwytuję arteryę tego ruchu i wskazuję mym chłopcom miejsce, w którem rów rozchyla się na boki i daje widzieć ruchy Moskali. Tam każę strzelać, by nie dopuścić wzmożenia. Mam zaś strzelców i na tych, co wysuwają główki z rowu. Gdy parę strzałów pójdzie ku nim celnych, czy mniej celnych, siedzą jak trusie w rowie i najwyżej strzelają tak, że strzał przenosi. Ale też trzeba się pilnować na wszystkie boki, by nas czemś nie przechytrzyli. Na razie z przyjemnością spostrzegam, że goście z rowu nie wspomagani od wsi, wynoszą się chyłkiem nazad, ścigani znowu moimi strzałami. I tam jednak mają skądś wystrzał, bo biją w las, lecz kula w lesie, to co innego, jak na wolnem polu. Taka złamie z hałasem gałąź, posypie liśćmi, obłupie korę — jeżeli ekrazytowa, to trzaśnie gdzieś z tyłu, że zaklniesz, czy aby cię nie obchodzą, a gdy znowu przeszyje drzewo, to padając, jęczy żałośnie. Moi odpowiadają, gdy jest wyraźny cel, zresztą milczą. Nie upłynęła godzina, a otrzymałem rozkaz odmaszerowania gdzieindziej. Byłem może już jakie dwa kilometry w las od dawnego stanowiska, a ciągle słyszałem pukanie Moskali, strzelających w las, który im takiego zmartwienia przyczynił. **Legionista.**

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we wtorek św. Anakleta. — Jutro we środę św. Feliksa.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 3 min. 47, zachód przypada o godz. 7 min. 43 długość dnia godzin 15 minut 56.

Pogoda. Dnia 12 lipca termometr doszedł od + 14·6 do + 21·8 C. — barometr podnosił się. — Dnia 13 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 740·0 mm — termometru + 16·2 C. wiatr zachodni.

Kraków, dnia 13 lipca.

Z miasta. Chmury jakie nadciągały wczoraj ponad miastem, ochłodziły temperaturę, przekropił chwilami deszczyk, którego potrzeba a przed północą słychać było z początku dalekie potem coraz to bliższe grzmoty, przepowiadające nadciągającą burzę, która spadła na miasto po godzinie dziesiątej.

Kawiarnie były przepełnione, a wiadomości, że nie zaszły na terenie wojny żadne większe zmiany, uspokoiły publiczność niecierpliwą, bo żądającą spiesznych rezultatów, jakich nauczyła dotychczasowa ofenzywa, która z nad ludzką siłą parła przed sobą cofające się nieprzyjacielskie armie. Na plantach był wczoraj mniejszy cokolwiek ruch, bo spodziewano się deszczu, który mniej dobrze wpływa na białe buciki i jasne tualety pań, jak na czekające nań wspaniałe kwietniki i krzewy. Prześlicznie rozwinęły się kwiaty wpaniałych grup pacioreczników (Cannaceae) na tyłach teatru i smokowców na rabatach przed kościółkiem św. Krzyża z pięknem kwieciem na długich szypułkach. Zdala wyłania się poważna grupa bananów o olbrzymich szerokich i intenzywnie zielonych liściach, tam wystrzelają kolczaste agawy, pstrzą się róże w pełnem kwieciu i ricinusy, a pod pomnikiem Bałuckiego odbija na tle zieleni szkarłat szałwij. Przed „Lilla Wenedą" podnoszą dumnie swe główki, ponsowe pelargonie na dywanach kwietników, a obok nich foremne łuki zatacza błękit niezapominajek. Z daleka na parterach grup krzewów wyłaniają się pierwsze kwiaty dahlij kaktusowych i zwyczajnych, odbijających żywo na ciemnej zieleni ścian krzewów. Tam widzimy gupę funkij o szerokich jajowatych liściach wystrzelających wprost z ziemi, nad którymi wznoszą się na długich łodygach kieliszki kwiatów gęsto zwieszających. Ciągle coś nowego zakwita, występuje nowa grupa, wysuwając się na pierwszy plan przed roślinami, które spełniły już swą służbę dekoracyjną, oddając krasę swego kwiecia tym, którzy je podziwiali w czasie rozkwitu. Bajeczne motywy kwietnikowe i parkowe naszych plant zdobywają coraz większe koła wielbicieli, których spotyka się w rannych godziach nim zgiełk odwróci uwagę a łoskot ulicy przerwie błogą ciszę obcowania wśród tych darów natury, które porywają swym czarem, rozpraszają smutne myśli, wnosząc nadzieję i pogodę życia wtedy, gdy ono przynosi tylko kiry. Z plant korzystają w tym roku chorzy i ranni żołnierze, widzi się ich coraz więcej na plantach, gdzie prędzej schodzi im czas kuracyi i inny panuje nastrój jak w murach szpitali.

W handlach krakowskich zaczyna się wzmagać ruch, w pracowniach również, gdzie długo wyczekać się musi na zamówione ubrania, bo na zwłokę składa się także we wielu wypadkach brak robotnika. — Na tablicach ogłoszeniowych widzi się całe orgie afiszy kinematografów, prześcigających się sensacyą tytułów. — Sądzimy, że najwięcej z nich korzystają wojkowi, bo dla stałych mieszkańców miast trącą już one przesytem. W ostatnich dniach wiele osób wyjechało już do zdrojowisk, wiele się wybiera, narzekając srogo na strasznie uciążliwą podróż do Zakopanego i Rabki, lecz mamy nadzieję, że powrót dyrekcyi kolejowej do Krakowa usunie te wielkie wady, dotkliwe dla publiczności i zdrojowisk.

Jak się dowiadujemy, w kierunku do Wiednia ma być przyspieszony ruch pociągów i mają być wprowadzone dawne pocągi pospieszne.

Emerytura dla prezydenta Dra Leo. Wczoraj popołudniu — jak rano donieśliśmy — odbyło się posiedzenie miejskiej Rady przybocznej pod przewodnictwem wiceprezydenta Dra Nowaka. Na posiedzeniu przedłożono wniosek prezydyum miasta, aby w razie ustąpienia Dra Juliusza Leo z prezydentury m. Krakowa, przyznać mu dożywotnią emeryturę w pełnej wysokości dotychczasowej płacy, t. j. 18.000 Koron rocznie. Rada przyboczna, po krótkiej dyskusyi, wniosek prezydyum miasta uchwaliła.

Delegacya Izby handlowej w Królestwie. Wczoraj powróciła do Krakowa Delegacya Izby handlowej i przemysłowej, złożona z szefa biura Dra Benisa i sekretarza Dra Beresa, którzy zwiedzili gubernię piotrkowską, powiat piotrkowski i noworadomski oraz część terenu, okupowanego przez wojska niemieckie, w szczególności Częstochowę.

Wyniki badań delegatów Izby przedstawione zostaną na osobnem zebraniu, które się odbędzie w najbliższych dniach.

Pozwolenie na pracę w polu w niedziele i święta. Przez wzgląd na trudne warunki, w jakich się sprząt zboża obecnie odbywać musi, Ordynaryat biskupi przemyski ogłasza ponownie w swojej dyecezyi, że wolno jest pracować w polu we wszyskie niedziele i święta po skończonem rannem nabożeństwie.

W feljetonie wczorajszego popołudniowego wydania zakradło się szereg rażących błędów i przestawień ustępów. Z tego powodu jesteśmy zniewoleni powtórzyć cały wczorajszy odcinek.

Strofy o żołnierzach polskich. Na koncercie, który odbędzie się w miejskim teatrze 19 bm. wypowie znakomity artysta dram. p. J. Węgrzyn wiersz St. Stwory p. t. „Strofy o żołnierzach polskich".

Dla rannych żołnierzy Polaków. „Straż Polska" wysyłając w dalszym ciągu książki i pisma dla naszych rannych i chorych rodaków w szpitalach Austro-Węgier, a którzy gorąco proszą o polską lekturę, uprasza o łaskawe poparcie tej akcyi i o składanie na ten cel książek, kalendarzy, książek do nabożeństwa, tygodników i dzienników w lokalu „Straży Polskiej". Kraków (Szara kamienica), Rynek 6, I. piętro II schody od godziny 5 do 7 popołudniu.

Zgłaszających się listownie rannych upraszamy o dokładne podawanie adresów szpitali (oddział, numer pokoju, ulica).

Opusty podatku zarobkowego. Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie zwraca uwagę kupców i przemysłowców, opłacających powszechny podatek zarobkowy, iż wedle rozporządzenia cesarskiego z dnia 19. października 1914. Dz. p. p. Nr. 293, może nastąpić odpisanie, względnie zniżenie powszechnego podatku zarobkowego z powodu wypadków wojennych.

Odpisanie, względnie zniżenie podatku zarobkowego można uzyskać tylko na czas trwania wyjątkowych stosunkach, spowodowanych stanem wojennym.

Celem uzyskania powyższych ulg podatkowych należy wnieść podanie do wymierzającej władzy podatkowej I. instancyi, tj. Administracyi podatków wzgl. Starostwa.

Kandydaci i kandydatki stanu nauczycielskiego którzyby pragnęli otrzymać posady przy nowo kreowanych szkołach w okręgu Jędrzejów w Królestwie Polskiem zechcą zgłosić się po bliższe informacye u c. k. Inspektora szkolnego okręgowego w Krakowie (gmach ck. Starostwa II. p.).

Biuro porad pedagogicznych dla rodziców, wychowawców i dojrzałej młodzieży, które otwarte zostało na dwumiesięcznym kursie pedagogicznym w Krakowie — nie przerywa swoich czynności na czas feryi szkolnych, lecz jak dotychczas udziela porad we wszelkich spawach wychowania i nauczania szkolnego i prywatnego, wyboru szkoły, zawodu, korepetycyi, lektury i t. p., w sprawach hygieny i zdrowia wogóle, w sprawach samokształcenia we wszystkich gałęziach wiedzy i bibliografii dla młodzieży i osób starszych, wreszcie w sprawach prawniczej natury i .t d. Porad udziela grono osób fachowych. Zwracać się należy jak dotychczas do Centrali Biura porad pedagogicznych, ul. Kołłątaja 12, parter w środy i piątki między godziną 4—5. W zapytaniach listownych konieczne marki na odpowiedź.

Deputacya Komitetu nauczycieli szkół wyższych w Wiedniu u p. Wiceprezydenta Dra Dembowskiego. Korzystając z krótkiego pobytu P. Wiceprezydenta we Wiedniu, prezydyum Komitetu N. S. W. (Rychlik, Vogl, Janelli, Orliński) udało się doń w niedzielę dnia 27 czerwca br. celem wręczenia adresu w myśl uchwały zjazdu profesorskiego z dnia 6 czerwca br. Adres oraz album z fotografiami, ilustrującemi szkolnictwo średnie na wychodźtwie, oba w artystycznem wykonaniu Dra Wł. Witwickiego, przyjął p. Wiceprezydent z rąk deputacyi po stosownem przemówieniu posła Rychlika. Odpowiadając zaś na nie, wyraził całemu nauczycielstwu serdeczną wdzięczość za uznanie i zaufanie, jakiem go obdarza, oraz zapewnienie, że w swej chętnej, obywatelskiej pracy, której liczne dowody złożyło w tych ciężkich czasach, zawsze znajdzie w nim oddanego przyjaciela.

Następnie przyjął p. Wiceprezydent z rąk deputacyi memoryał, a zawierający najaktualniejsze postulaty w sprawach szkolnictwa średniego w dobie wojennej.

Zmiany w składzie wiedeńskiego biura prasowego N. K. N. Skutkiem przesiedlenia się N. K. N. do Krakowa, powstało dla informowania prasy wiedeńskiej i austryackiej wogóle nowe Biuro prasowe, złożone z dziennikarzy A. Władysława Inlendera, Władysława Bazylewskiego i Władysława Zielińskiego. Do prasy polskiej wysyłanę będą tylko oryginalne wiadomości Wiedeńskiego Biura Prasowego.

Głosy obce o Legionach. Biuro prasowe N. K. N. donosi: Wychodząca w Sztutgarcie peryodyczna „Illustrierte Geschichte des Weltkrieges" (Ekspedycya na Austryę: Moritz Perles, Wiedeń I. Seilergasse 4) pomieszcza w Nrze 42, artykuł o Legionach Polskich, napisany sympatycznie i ze znajomością rzeczy. Artykuł zdobi ilustracya, przedstawiająca ułanów legionowych. W Konstantynopolu powstał nowy dziennik półurzędowy „Hilal". Redaktor naczelny pisma Achmet Agajew, który niedawno był w Austryi i widział Legiony w polu, pomieszcza stale artykuły bardzo przychylnie omawiające sprawę polską.

Zakład dla obrotu zbożem. Wkrótce rozpocznie działalność państwowy wojenny Zakład dla obrotu zbożem, który będzie miał we wszystkich krajach swe filie. Filia państwowego wojennego Zakładu dla obrotu zbożem w Galicyi będzie się posługiwać agenturami specyalnemi. Zadaniem agentów będzie odebrać od producentów zboża nadwyżkę ponad ilość przewidzianą w ustawie dla wyżywienia członków gospodarstwa i dla potrzeb prowadzenia gospodarstwa. Jak się dowiadujemy, c. k. Namiestnictwo już zamianowało dla niektórych powiatów takich agentów, a mianowicie dla powiatu bialskiego i okolicznych Neumana, dla bocheńskiego Horowitza, dla tarnowskiego p. Schanzera.

Nekrologia.

S. p. Franciszek Patlewicz. We czwartek dnia 8. lipca zgasł w Białej w sile wieku Radca Dworu Franciszek Patlewicz, szef oddziału technicznego Dyrekcyi poczt.

Nieubłagana śmierć potężne ma żniwo w tym roku, a nie ogranicza się tylko do pola bitwy, ale

nieledwie od biorka porywa w swe zimne, stalowe ramiona ludzi najdzielniejszych, najzacniejszych, dobrych obywateli-Polaków.

Powiadają, że ludzie szczęśliwi są egoistami, nie można tego powiedzieć o ś. p. Zmarłym, otoczony nad wszystko ukochaną rodziną, spieszył zawsze z ochotą, hojną pomocą materyalną czy to na cele narodowe czy humanitarne. W śmierci jego wielką a niepowetowaną ponosi społeczeństwo stratę. Toteż na świeżą jego mogiłę nie rzucam pięknych słów, ni oranżeryjnych orchidei, tylko pęk szczerych prostych niezapominajek tkliwego wspomnienia, zroszonych łzą prawdziwego żalu i wielkiego, serdecznego uznania. Odpoczywaj w pokoju zacny człowieku! Niech Ci ziemia śląska lekką będzie. **T. N.**

Zgromadzenie przemysłowców budowlanych. Komunikują nam: Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków Stowarzyszenia przemysłowego konces. majstrów murarskich, ciesielskich, studniarskich i majstrów brukarskich w Krakowie odbędzie się dnia 14 b. m. o godz. 4 popołudniu w lokalu kancelaryi cechowej przy ul. Pijarskiej l. 2, I p. Na porządku dziennym: Omówienie położenia majstrów budowlanych w obecnych stosunkach.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek „Wielka Katarzyna".

We środę „Ciotka Karola", farsa w 3 aktach T. Br-dona.

We czwartek „Wielka Katarzyna".

Kronika zamiejscowa.

Z Wadowic. W ubiegłym miesiącu odbyło się u nas przedstawienie amatorskie odegrane przez dzieci, na rzecz dzieci i sierot wyrzuconych przez wojnę ze swoich gniazd rodzinnych.

Przedstawienie bardzo pięknie się udało. Dzieci odgrywały swoje role ponad spodziewanie, zadawalniając licznie zgromadzoną publiczność. Czysty dochód był dość znaczny bo 260 koron, a to dzięki temu, że wszędzie Komitet urządzający przedstawienie spotykał się z życzliwością i bezinteresownością.

Czysty dochód tj. 235 koron posłano do Komitetu Księcia Biskupa Sapiehy — reszta 25 koron oddano do c. k. Starostwa na rzecz inwalidów. W imieniu Komitetu urządzającego przedstawienie składam serdeczne podziękowanie zacnej rodzinie p. Prażmowskich, która najwięcej dołożyła trudu i poświęcenia w urzeczywistnieniu przedstawienia, a w szczególności p. Apolonii Prażmowskiej, jako reżyserce niestrudzonej, boć już drugi raz na rzecz Komitetu Księcia Biskupa urządziła przedstawienie.

Również staropolskie „Bóg zapłać" składam Towarzystwu „Czytelni mieszczańskiej" za udzielenie sali i światła bezpłatnie. **Ks. Wł. Pytel.**

Co się dzieje z Krynicą — zapytują starzy kuracyusze, którym coroczny letni pobyt w tem cudownem uzdrojowisku przywraca zdrowie i siły do pracy. Nieprzyjaciel uszanował zakład, choć rządowy i zostawił wszelkie urządzenia kąpielowe nietknięte, mimo to o otwarciu Krynicy nic nie słychać i darcmnie upływa już drugi sezon. Może wysokie Namiestnictwo wejrzy łaskawie na chorych stałych gości Krynicy i zaoszczędzi im potrzebę wyjazdu do obcego uzdrojowiska. W razie otwarcia zakładu dogodne połączenie kolejowe i to we dnie byłoby dla chorych potrzebą nieodzowną.

Zakopane, mimo przecudnej pogody, taniości mieszkań i łatwości zaprowiantowania, świeci pustkami, co wprowadzi naszą letnią stolicę do zupełnej ruiny. Wina leży nietylko w teraźniejszych trudnych warunkach dla letnich wywczasów, ale także w niemożliwym rozkładzie jazdy kolejowej. Dawniej pociąg pospieszny przebywał, nie spiesząc się, przestrzeń z Krakowa do Zakopanego w czterech godzinach, dziś przejazd tej drogi wymaga 12 do 14 godzin czasu i to w nocy. Dla dzieci i osób chorych jazda taka jest postrachem, który wiele ochotnych może od wyjazdu powstrzymać. W Galicyi już na wszystkich liniach nastąpiło polepszenie rozkładu jazdy kolejowej, czyżby tylko o Zakopanem i Rabce zapomniano.

Restauracya zabytków w Królestwie. Do pism warszawskich donoszą z Piotrogrodu: Minister oświaty wystąpił do Rady ministrów z wnioskiem w sprawie wyasygnowania warszawskiemu „Towarzystwu opieki nad zabytkami przeszłości" zasiłku ze skarbu państwa w wysokości 25 tysięcy rubli na restauracyę zabytków, uszkodzonych skutkiem działań wojennych. Sumę tę ministertwo projektuje oddać do dyspozycyi generał-gubernatora warszawskiego.

Ponowne przeniesienie biskupstwa prawosławnego w Galicyi. Do „N. Wiener Tagbl." donoszą ze Lwowa, iż siedzibę biskupich władz kościoła prawosławnego w Galicyi przeniesiono teraz z Brodów do Żytomierza (w gubernii wołyńskiej). Jednocześnie otrzymał już jednak biskup Jegłowij polecenie, żeby być przygotowany do ewentualnego przesiedlenia aż do Kijowa.

Z Hodonina. W ubiegłą niedzielę w jednym z tutejszych szpitali miała miejsce nader rzewna i miła uroczystość. Niejaki Stefan Tkaczuk, Polak, ojciec trojga dzieci, rodem z Prosowca powiatu zbarażkiego, otrzymał w szpitalu srebrny medal waleczności. Od początku wojny walczył on bez wytchnienia, ze wszystkich potyczek wojennych wychodził zawsze cało, dopiero 6 maja, kiedy wraz z innymi towarzyszami zgłosił się na ochotnika celem zdobycia bardzo ważnej pozycyi w walce nad Dunajcem, został ciężko ranny w nogę i po raz pierwszy padł na ziemię broczące we własnej krwi. Bohaterski czyn dzielnego Polaka nie uszedł uwagi przełożonych i wciągnięty został na listę mających otrzymać odznaczenie za waleczność. W niedzielę w obecności wojskowych, sióstr pielęgniarek, całej służby szpitalnej, pan Dr Markiewicz, Polak, wręczył medal dzielnemu Polakowi, zwracając się w ciepłych i serdecznych słowach do udekorowanego pacyenta. Chory leżąc na łóżku przyjął medal z rąk lekarza i ucałował go z widocznem wzruszeniem i radością.

W tym samym tygodniu mieliśmy jeszcze drugą uroczystość, mianowicie uroczyste zakończenie roku szkolnego w naszej polskiej szkółce. Szkółka nasza otwarta w październiku, należała do najstarszych szkół na Morawie. Inicyatywę do otworzenia t. zw. kursu naukowego, dały właściwie same dzieci, które widząc czeską dziatwę uczęszczającą do szkół, pytały się, czyby i one nie mogły się uczyć. Zorganizowanie szkoły nie przedstawiało trudności wobec niesłychanej życzliwości starosty i burmistrza miejscowego. Do szkoły uczęszczało początkowo 42 uczniów i uczenic, liczba ta jednak ciągle spadała skutkiem wyjazdu rodziców, tak że w ostatnich miesiącach liczba dzieci uczęszczających stale do szkoły wynosiła 26.

Dzieci uczyły się bardzo pilnie, mimo, że nie mieliśmy namniejszej nadziei, że kurs naukowy będzie policzony za normalny rok szkolny.

Miesiąc temu zagościł w Hodoninie inspektor szkolny p. Skalecki i zabawił cały dzień w szkole i wypytywał dzieci z całą dokładnością z branych przedmiotów. W tym zaś tygodniu przybył komisarz szkolny p. profesor Parasiewicz, dzieci poddane były powtórnemu egzaminowi, poczem uczniowie i uczenice otrzymały świadectwa równorzędne ze świadectwami w kraju otrzymywanemi. Łatwo odgadnąć, jaką radość mieli rodzice i dziatwa wobec faktu, że rok tułaczki na obczyźnie nie był stracony dla nauki.

Dziś w pośród polkich uchodźców jedno już tylko widać pragnienie: wrócić czemprędzej do kraju. Pomimo dziesięciomiesięcznego pobytu na Morawach nie czujemy się z nikim ani z niczem związani. Tych, co nam na tułaczce okazali jakąkolwiek przychylność zachowamy we wdzięcznej pamięci, tym zaś, co nas szykanowali na każdym kroku, co nie szczędzili wobec nas najpotworniejszych przezwisk i wyzwisk, dobrze chcemy, chrześcijańskiem wiedzeni uczuciem, z serca i duszy przebaczyć.

Na różne obrachunki i więcej lub mniej smutne refleksye, jeszcze nie pora i czas. Obecnie o jedno Boga prosimy, abyśmy na naszej ziemi, choć nie mlekiem i miodem, ale krwią i łzą płynącej, bezpiecznie i szczęśliwie stanąć mogli.

Ks Kaz. Bisztyga.

Komitet pomocy dla wychodźców polskich w Libnicy z powodu wyjazdu do kraju tu wymienionych osob na walnem zgromadzeniu, odbytem dnia 4/7 1915 wyraża tą drogą gorące podziękowanie za gorliwą, pełną poświęcenia patryotyczną pracę w Komitecie Wiel. Ks. Adamowi Pierzowiczowi, wikaremu z Turki, W. P. Tomaszowi Kliśieckimu, emer. komisarzowi straży skarb. w Drohobyczu i W. P. Profesorowi Mieczysławowi Pawłowskiemu, prof. gimn. z Drohobycza, a gorliwemu sekretarzowi i bibliotekarzowi tegoż Komitetu. Niech im Bóg stokrotnie nagrodzi ich trudy, poniesione dla dobra biednych wychodźców polskich z Galicyi w czasach wojny 1914. i 1915. r.

Głosy z Konstantynopola w sprawie polskiej. Biuro prasowe N. K. N. donosi: W dziennikach francuskich („La defenese" i „Hilal"), wychodzących w Konstantynopolu pojawiają się dość często artykuły i notatki o sprawie polskiej w sympatycznem oświetleniu. Pamiętamy jeszcze wszyscy bardzo ciekawe wywody redaktora dziennika „La defense" Mehmed Zekiego o legionach polskich, Naczelnym Komitecie Narodowym i bankructwie polityki rosyjskiej w Królestwie Polskiem, świadczące o bystrości sądu i oryentowaniu się w sprawach polskich tego autora. Także w ostatnich numerach wspomnianych dzienników znajdujemy ciekawe artykuły, omawiające stosunek rządu rosyjskiego do Polaków w Królestwie, dalej notatki oświetlające charakter rosyjskich sfer wojskowych, wreszcie uwagi na temat niedotrzymania obietnic carskich. I tak zajmuje się dziennik „Hilal" z dnia 27 czerwca w artykule zatytułowanym „L'administration russe en Pologne" (administracya rosyjska w Polsce) rabunkową gospodarką organów carskich w Królestwie Polskiem, których jedyną myślą polityczną jest wytępienie wszelkich śladów polskości w tym nieszczęśliwym kraju. W numerze znowu z dnia 2-go lipca br. reprodukuje według „Il. Gottardo" artykuł Hyndemanna z londyńskiej „Justice", nawołujący do utworzenia niezawisłej Polski.

„La defense" wreszcie przeciwstawia w n-rze z 30. czerwca br. w notatce: Pourquoi les Russes sont voues a la defaite: sposób obchodzenia się oficerów niemieckich z żołnierzami, traktowaniu żołnierzy przez oficerów rosyjskich i wyciąga stąd wniosek, że armia rosyjska, skazana jest na zagładę.

Zakaz pism polskich z Ameryki w Niemczech. Zastępca komenderującego generała II korpusu szczecińskiego ogłasza w urzędowych pismach, że pod groźbą więzienia do roku zakazane jest rozszerzanie pism polsk., wychodzących w Ameryce, mianowicie: Dziennika Narodowego z Chicaga, Wielkopolanina z Pittsburga, Robotnika Polskiego z Nowego Jorku, Polaka w Ameryce z Buffalo, Dziennika Związkowego Zgoda z Chicago i Echa Ameryki z Toledy.

Obniżenie żołdu dla żołnierzy. Pisma niemieckie donoszą. Ministeryum wojny rozporządziło, aby z dniem 1 lipca żołnierzom, znajdującym się we fortecach, obniżono żołd. Mają mianowicie odbierać żołd taki, jak w czasie pokoju, o ile naturalnie fortecy nie grozi niebezpieczeństwo. Podwyższony żołd otrzymywać będą tylko żołnierze na polu walki.

W sprawie przeciwwojennej agitacyi w Rosyi. Rosyjski korespondent gazety madziarskiej A Nap donosi, iż rozprawy sądowe przeciwko 40 Tołstojowcom, oskarżonym o uprawianie w Rosyi publicznej agitacyi przeciwwojennej, nie odbędą się, jak twierdzono dotąd, przed sądem cywilnym w Tule, ale przed trybunałem wojennym w Moskwie. Wskutek tej nagłej zmiany oddalono też o kilka tygodni rozpoczęcie rozpraw, które od dłuższego już czasu bardzo znaczne w Rosyi budzą zainteresowanie.

Zwolennicy Tołstoja są, jak wiadomo, przeciwnikami wszelakiej wojny. W życiu publicznem dotychczas wpływu nie mieli.

Wiadomości literackie.

„Nauczycielki", Nr 4 wyszedł w druku 3 czewca i zawiera szereg artykułów aktualnych. 1 Walka w przyrodzie i w społeczeństwach ludzkich, Ks Hortyński. — Katolickie nauczycielki w Niemczech wobec wojny, Dr Marya Estreichówna. — 3. O wyborze książek dla dzieci i młodzieży, Zofia Korczyńska. — 4 Szkoła pracy, Aniela Kopaczówna. 5. Listy do matki, Prevosta. — 6. Polskie dziewczęta w dniach wojny, Józefa Barańska. — 7. Z czasopism polskich doby obecnej, Marya Szarłowska. — 8. W rozmaitościach ważnym jest artykuł p. t. „Fotografia w ręku nauczycielki". — 9. Z niedoli tułaczej i 10 ogłoszenia o zaginionych dopełniają reszty.

Cena roczna pisma 5.50 koron. Adres: Kraków Karmelicka 32.

Wiadomości gospodarcze.

Utworzenie centrali cukrowej. Ustalenie cen cukru. Niedzielna „Wiener Zeitung" ogłosiła rozporządzenie P. Ministra handlu o uregulowaniu obrotu cukru. Rozporządzenie to przenosi wyłączne prawo rozporządzania wszelakim cukrem na umyślnie utworzoną w tym celu centralę cukrową. Aby w jak najszerszym zakresie zapewnić tej centrali możność rozporządzania cukrem, orzeka się zamknięcie wszystkich zasobów nieopodatkowanego cukru wszelakiego rodzaju, które znajdowały się w fabrykach cukru i w wolnych składach, jakoteż całej produkcyi cukru przyszłego okresu fabrycznego 1915—16, wszelkie zaś uprzednie kupna cukru z kampanii 1915—16 unieważnia się. Centrala ma starać się o odpowiednie przydzielenie nowego cukru rafineryom, oraz o zaspokojenie całego zapotrzebowania w kraju, łącznie z zapotrzebowaniem wojskowości.

Dalej rozporządzenie reguluje ceny cukru nie tylko na czas najbliższych miesięcy, ale aż do nowej kampanii 1915—16 i ustala jednolitą cenę, ważną do końca sierpnia 1916, wynoszącą 38 koron za cukier surowy, 88.5 koron za rafinadę.

Zarządzenia poczynione przez Rząd, zabezpieczają pokrycie zapotrzebowania cukru do końca 1916 roku, odpowiedni rozdział produkcyi, oraz łość wczesne zaspokojenie zapotrzebowania, a zarazem dają ludności tę pewność, że od jesieni roku 1916 będzie otrzymywała ten nieodzowny artykuł żywności po cenach niezmienionych.

Fundusz melioracyjny. „Wiener Ztg" z niedzieli ogłosiła rozporządzenie Cesarskie w sprawie wsparć, jakie mają być udzielone z państwowego funduszu melioracyjnego w roku budżetowym 1914—15. Rozporządzenie to upoważnia rząd do pokrycia pilnych wydatków z funduszu melioracyjnego. Preliminarz zawiera zapotrzebowanie w kwocie 11,458.510 kor. Prócz tego obciążony jest ten fundusz kwotą 11,781.397 kor. obejmującą datki, które przewidziane były w poprzednich preliminarzach do pierwszego półrocza 1914 r. włącznie, ale aż do końca tego półrocza nie były żądane lub też dostarczone. Nadzwyczajna dotacya dla funduszu melioracyjnego w kwocie dwu i pół miliona kor., ustalona rozporządzeniem Cesarskiem z 20 lipca 1914 r. umożliwiła wciągnięcie do obecnego preliminarza oprócz niezbędnych dalszych rat na przedsiębiorstwa, będące już w toku, także datków na szereg nader pilnych nowych przedsiębiorstw. Ogólne zapotrzebowanie 23,259.907 kor., wspomnianą nadzwyczajną dotacyę 2 i pół mil. kor., oraz innymi aktywami funduszu melioracyjnego.

Do pracodawców i służby domowej. Komitet Centralny Wydziału Towarzystw Rolniczych w Wiedniu zwraca się niniejszym do wszystkich osób, pochodzących ze wsi, a zatrudnionych w mieście w charakterze służących lub robotników, aby na czas żniw za zgodą pracodawców powrócili do swych wiosek rodzinnych, w celu dopomożenia w tak ważnych dla państwa i kraju robotach w polu.

Pracodawców zaś gorąco prosimy, by zechcieli w miarę możności urlopować na czas żniw zatrudnione u siebie robotnice lub robotników, pochodzących ze wsi, a którym nie obce są prace w polu i przy żniwach.

Karma dla ryb. Krajowe Tow. rybackie w Krakowie komunikuje: Austryackie Towarzystwo Rybackie w Wiedniu ogłasza w organie swym „Oesterreichische Fischerei Zeitung" z 1. lipca br., że na prośbę jego, wystosowaną do Ministeryum wojny o wydanie pozwolenia sprzedaży zapasów stęchłej kukurydzy, grochu, bobu i innych gatunków zbóż, nie nadających się więcej na pożywienie dla ludzi, na karmę dla ryb — wpłynęły już zapytania z poszczególnych intendantur i zapasów wojskowych i że istnieje wszelkie prawdopodobieństwo, że c. k. Ministerstwo wojny przychyli się do tej prośby.

Ponieważ tego roku z powodu zupełnego braku karmy, produkcya ryb musiałaby się niestety obniżyć, przeto ze swej strony wzywamy wszystkich producentów ryb, żeby bezzwłocznie we własnym interesie zgłaszali potrzebne im ilości karmy pod adresem naszego Towarzystwa, plac Szczepański l. 8 III p., abyśmy mogli zawczasu zastrzedz przy ewentualnym rozdziale tych zapasów, także udział galicyjskich hodowców ryb.

Licytacya źrebiąt skarbowych. W dniu 12 i 14 bm. o godzinie 8 rano odbędzie się na pl. Groble licytacya źrebiąt skarbowych. Od licytacyi są wyłączeni handlarze koni i pośrednicy; nabywcy mają się wylegitymować.

W sprawie koni wojskowych z lecznic. Ministerstwo wojny zarządziło, iż wypożyczanie wprost gospodarzom rolnych koni z lecznic dla koni, stacyi zbiorczych lub z oddziałów konnych wojskowych w przyszłości nie będzie miało już miejsca. Odtąd konie takie nabywało będzie ck. Ministerstwo rolnictwa i odstępowało je właścicielom gruntów rolnych.

Bez zmiany.

Zastój na froncie północnym trwa w dalszym ciągu. O ile, i w jakim stopniu zastój ten stanie się punktem wyjścia do nowych operacyj, najbliższa przyszłość okaże.

Obecnie ciągle jeszcze ogólna uwaga zwrócona jest ku odcinkowi Józefów — linia Bugu.

Według sprawozdawców z kwatery wojennej, Rosyanie zgromadzili dla osłony Lublina nie tylko nowe korpusy, lecz także wyprowadzili w pole załogę zamienionego w czasie wojny w twierdzę Lublina. W każdym razie jest znacznym zyskiem taktycznym wojsk sprzymierzonych, że zmusiły Rosyan do koncentracyi wszystkich prawie swoich sił zapasowych na małej stosunkowo w stosunku do całości frontu przestrzeni między Józefowem a Zamościem.

W ostatnich dniach zapasy w okolicy Kraśnika osłabły. Według sprawozdawców wojennych, cała korzyść kontrofenzywy rosyjskiej polega w tem miejscu na fakcie, że uzyskali cofnięcie się wysuniętych naprzód części armii arc. Józefa Ferdynanda, na silne pozycye leżące na północ od Kraśnika. Zarazem jednak uzyskały te części armii silniejszy związek z innemi częściami armii, a temsamem unicestwione zostały usiłowania Rosyan do oskrzydlenia poszczególnych grup.

Wezwanie obywateli Królestwa Polskiego do powrotu.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt" przynosi wiadomość, iż **dziennik urzędowy niemieckiego Zarządu cywilnego Królestwa Polskiego zamieszcza rozporządzenie, wzywające mieszkańców okupowanych przez Niemcy części Królestwa Polskiego po lewej stronie Wisły do powrotu, z nadmienieniem, iż obowiązani do powrotu mają wrócić do dnia 1 sierpnia b. r.**

Szwajcarska ocena sytuacyi na Zachodzie.

Berno Szwajcarskie. (Tel. pryw.) Znany sprawozdawca wojenny szwajcarskiego „Bundu", ocenia sytuacyę wojenną w sposób następujący: Na terenie zachodnim gromadzą się ciężkie chmury. Francuzi nie stracili nadziei przerwania frontu niemieckiego. Joffre wybiera coraz szerszą podstawę, przygotowanie artyleryjskie jest coraz silniejsze i wreszcie trzeba liczyć na nagłe wzmożenie sił angielskich. Technika operacyi angielsko-francuskich, zmierzających do przerwania frontu, bezsprzecznie bardzo się rozwinęła i jest wypracowana aż do ostatnich szczegółów.

Brakuje jej jedynie przewagi w ataku piechoty, wobec obrony, wspierającej się również na piechocie. Osiągnięcie przewagi jest bardzo ciężkiem, mimo, że Francuzom poświęcenia nie brak. Usiłowania przerwania frontu okażą się niemożliwe z chwilą, kiedy Niemcy postawią równe w przybliżeniu siły. Że w tym kierunku odbywają się ze strony niemieckiej przesunięcia, nie stanowi już żadnej tajemnicy.

Zurych. (Tel. pryw.) „Tagesanzeiger" omawia sytuacyę na północy w sposób następujący: Ogólne położenie na froncie północnym nie jest jeszcze zupełnie wyjaśnione, jednak o korzystnym dla sprzymierzonych wyniku walk nie należy wątpić. Rosyanie rzucili w beznadziejne dla nich walki nowe rezerwy w sile 300.000 ludzi.

Doniesienia pism rosyjskich i francuskich wskazują jednak na okoliczność, że Rosyanie przygotowują się na niedające się uniknąć oblężenie Warszawy i Dęblina.

Sześć rosyjskich pozycyj obronnych między Złotą Lipą a Tarnopolem.

Amsterdam. (Tel. pryw.) Korespondent londyńskiego „Timesa", który zwiedzał front rosyjski nad Złotą Lipą, donosi, że odwrót wojsk rosyjskich ku Złotej Lipie należał do niesłychanie trudnych zadań. Użyły one tej taktyki, że wobec przeważających sił nieprzyjacielskich w pospiesznych marszach wycofywały się na obronne z natury miejsca, tak, że gdy nieprzyjaciel po kilku dniach zbliżył się, znalazł się wobec stanowisk niesłychanie silnych.

Między Złotą Lipą a Tarnopolem jest jeszcze sześć innych naturalnych pozycyj obronnych, tak, że nieprzyjaciel będzie musiał użyć trzy do czterokrotnej przewagi do ich sforsowania.

Anglicy o „zwycięstwach" rosyjskich.

Rotterdam. (Tel. pryw.) „Times" omawia położenie wojenne w południowej Polsce w sposób następujący: W okolicy między Urzędowem a Bychawą rozwinął nieprzyjaciel znaczne siły na froncie 16 km. między górnym biegiem Wyżnicy i Poru, celem przerwania frontu rosyjskiego i uderzenia na Lublin. Więcej niż 2 armie zostały w tym odcinku zgrupowane, a między niemi również część armii Mackenzena. Należy oczekiwać, że nieprzyjaciel z pomocą posiłków będzie usiłował odzyskać między Wisłą a Bugiem utraconą inicyatywę. Dlatego też znawcy wojskowi nie są skłonni przyznać „zwycięstwom" rosyjskim decydującego charakteru.

Rosyjskie umocnienia nad granicą rumuńską.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Abend" donosi z Czerniowiec, że Rosyanie rozpoczęli żywą działalność celem umocnienia swej granicy między Rosyą a Rumunią.

„Wyższa strategia".

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankfurter Ztg" donosi z Kopenhagi, iż „Nowoje Wremia" pisze, że armia rosyjska nie ustanie w połowie drogi i nie zadowoli się odciągnięciem wojsk niemieckich od ich punktów oparcia i linij kolejowych o 60 do 70 km., lecz wciągnie je dalej, w głąb kraju. Niechęć armii rosyjskiej do przyjęcia rozstrzygającej bitwy na linii rzek Wyżnica — Pór — Huczwa, polega na głęboko obmyślanych obrachowaniach strategicznych.

Z wnętrza Rosyi.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) „Nowoje Wremia" pisze: Więcej zaufania musi mieć rząd do opinii publicznej. Niestety, dotychczasowy minister spraw wewnętrznych uważał za stosowne nałożyć na całą prasą rosyjską więzy, które wychodziły daleko poza strzeżenie tajemnic wojskowych. Pisma musiały więc milczeć nietylko w sprawach militarnych, lecz także w sprawach polityki wewnętrznej, mimo, że omówienie tych ostatnich w ciężkich dla Rosyi chwilach było konieczne. Początkowo konfiskował rząd wszelkie artykuły, omawiające konieczność zwołania Dumy. Dopiero po ustąpieniu Makłakowa nastąpiła możliwość omawiania żywotnych spraw państwa.

Brak gotówki w Rosyi.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg." donosi z Seattle: Fabrykanci amerykańscy wstrzymali wysyłki okrętowe z materyałem wojennym dla Rosyi, ponieważ nie otrzymali zapłaty w gotówce.

Oddźwięk włoskich niepowodzeń.

Lugano. (Tel. pryw.) Ministerstwo marynarki wdrożyło dochodzenia przeciw kapitanowi Riando komendantowi zatopionego przez austryacką łódź podwodną krążownika „Amalfi". Aby osłabić wrażenie utraty tej jednostki bojowej, pisma włoskie poczynają mówić, że strata ta nie ma większego znaczenia, tudzież rozpuszczają pogłoski, że flota austryacka utraciła dwie, a nawet według „Gazetta del Popolo", trzy łodzie podwodne, tak iż jeżeli tak dalej pójdzie, w czterech miesiącach Austrya nie będzie miała łodzi podwodnych (!).

Z drugiej strony po dotychczasowem lekceważeniu siły monarchii, prasa włoska poczyna zmieniać ton. „Sera" pisze, że Włosi mogliby wziąć od Austryi przykład, jak należy subskrybować pożyczkę wojenną. Również inne pisma zaczynają nagle widzieć dobre strony w dotychczasowych „ciemięzcach".

Konferencya trzech królów w Atenach.

Lugano. (Tel. pryw.) „Correzpondenza" donosi z Sofii, że w tym miesiącu odbędzie się w Atenach konferencya królów: rumuńskiego, bułgarskiego i greckiego wraz z ich ministrami spraw zagranicznych. Konferencya ta miała się odbyć poprzednio w Bukareszcie, jednak z powodu choroby króla greckiego, została odłożona. Konferencya ma zająć się ustaleniem jednolitego postępowania wspomnianych państw bałkańskich.

Z ostatniej chwili.

Uznanie zasług prezydenta miasta. Otrzymujemy następujący komunikat:

Z okazyi szczęśliwego zakończenia historycznego dzieła utworzenia Wielkiego Krakowa przez przyłączenie m. Podgórza w uznaniu pełnej poświęcenia pracy prezydenta Eksc. Dra Juliusza Leo około dobra miasta oraz położonych przez niego znakomitych i niespożytych dla Krakowa zasług. Rada przyboczna na wczorajszem posiedzeniu pod przewodnictwem I. wiceprezydenta Dra Nowaka przyjęła jednomyślnie wniosek na Prezydyum o przyznanie dożywotniej honorowej emerytury prezydentowi Drowi Juliuszowi Leo.

Zakaz wykupna na targach w Podgórzu. Przy drobnej sprzedaży artykułów żywności na targach tygodniowych i codziennych w dz. Podgórze, nie wolno przekupniom i handlarzom w myśl §. 12 regulaminu targowego dlla m. Krakowa wykupywać towaru: we wtorki i piątki do godziny 11-tej przedpołudniem, a w inne dni do godziny 10-ej przedpołudniem. — Czas do oznaczonych wyżej godzin zastrzeżony jest wyłącznie dla kupujących na własny użytek.

Wypadek cholery? Wczoraj wśród podejrzanych objawów zachorowała służąca K. Motyka w domu przy ul. Bonerowskiej l. 6. Chorą przewieziono na oddział chorób zakaźnych szpitala św. Łazarza. Dziś odbyła się bakteryologiczne badanie, które wykaże czy rzeczywiście zachodzi tu wypadek cholery!

Rozkład jazdy pociągów
pocztowych względnie osobowych.

Z Krakowa do Wiednia: 6.14 posp., 6.50 osob., 10.15 posp., **6.40** posp. 7.38 osob., **7.56** posp.

Z Wiednia do Krakowa: **1.03** osob., 7.56 posp., 10.19 osob., 10.55 osob. 3.50 posp., **8.58** posp.

Z Krakowa do Rzeszowa: 11.48 osob., 5.00 osob., **11.00** osob.

Z Rzeszowa do Krakowa: 9.47 posp., 9.11 osob., **6.46** osob.

Z Krakowa do Nowego Sącza i Zakopanego (przez Suchą) **8.30** osob., 1.24 osob., **9.48** osob.

Z Nowego Sącza i Zakopanego do Krakowa: 8.11 osob., **5.23** osob.

Z Podgórza—Płaszowa do Oświęcimia: 6.28, **7.16** (przyjazd do Oświęcimia: 10.33, **11.21**).

Z Oświęcimia do Podgórza—Płaszowa: 11.28, **1.27** (odjazd z Oświęcimia: .28, **9.31**).

Z Tarnowa do N. Sącza względnie do Jasła i Nowego Zagórza: **4.34,** przyjazd do N. Sącza 1.40, do Jasła .53, do N. Zagórza **9.35**).

Z Tarnowa do Szczucina: 5.15 przyjazd do Szczucina **8.17**).

Z Nowego Sącza względnie Jasła Nowego Zagórza do Tarnowa: 1.09 odjazd z N. Sącza 7.39, z **Jasła 5.57,** z N. Zagórza **10.25**).

Ze Szczucina do Tarnowa: 8.50 odjazd ze Szczucina **6.00**).

Z Bierzanowa do Wieliczki: 9.15, .20, 5.45.

Z Wieliczki do Bierzanowa: 8.30, 2.25, 4.55.

Z Chabówki do Suchejhory względnie Zakopanego: 6.40, **11.28** (przyjazd do Suchejhory 10.20 do Zakopanego 10.25, **4.01**).

Ze Suchejhory względnie Zakopanego do Chabówki: **10.24** (odjazd ze Suchejhory 4.45, ze Zakopanego **6.55** 6.35 tylko do Nowego Targu).

Z Nowego Sącza do Orłowa: **7.45** przyjazd do Orłowa **12.13**).

Z Orłowa do Nowego Sącza: 6.22 odjazd z Orłowa **2.18**).

Ze Suchej do Żywca względnie Zwardonia: **2.46, 4.22,** 1.58 (przyjazd do Żywca **5.54,** 7.30, 5.06 do Zwardonia 10.04).

Ze Żywca względnie Zwardonia do Suchej: 10.40, **7.56, 12.44** (odjazd ze Żywca 7.53, 5.07, **9.55** ze Zwardonia .49).

Ze Skawiec do Sierszy Wodnej (via Spytkowice) 3.22 (przyjazd **Siersza** Wodna **8.30**).

Z Sierszy Wodnej do Skawiec (via Spytkowice): 11.21 (odjazd z Sierszy Wodnej 6.10).

Z Bolęcina do Jaworzna: 1.15, **7.05** przyjazd do Jaworzna **3.50, 9.30**).

Z Jaworzna do Bolęcina: **4.45** (odjazd z Jaworzna 2.10 i **9.45** tylko do Chrzanowa).

Z Jasła do Rzeszowa: **4.51** (przyjazd do Rzeszowa **10.00**).

Z Rzeszowa do Jasła: **5.14** (odjazd Rzeszowa **12.05**).

UWAGA. Czas nocny oznaczone są godziny tłustym drukiem.

Wiadomości o zaginionych.
Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

MRÓZ MIKOŁAJ
Chorąży 19 p. p. obr. kraj., obecnie w niewoli w Astrachaniu, gub. Astrachań, poszukuje swej żony Emmy i donosi, że można do niego pisać lub depeszować pod adr. M. M. oficer austryacki — Astrachań — Wojennomu plennomu naczalstwu.

Stanisław Wójtowicz
w Przemyślu, Rynek L. 23, poszukuje miejsca pobytu swej siostry Anny Wójtowicz. Ktoby cośkolwiek o niej wiedział, raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem.

LEOPOLD SIEWIERSKI
ck. nadstrażnik skarbu, wzięty do niewoli przebywa w mieście Symbirsk w Rosyi, prosi o wiadomość o żonie swojej Gizeli Siewierskiej, która przebywa u swojej siostry Julii Wróblewskiej **w Krakowie lub okolicy.**

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie“.